

Beż i błękit

Aleksandra Jakubczak wystawia swój spektakl w czasach, w których krytyka ruchu LGBT+ napędza polityczną kampanię nienawiści. Kiedy na kilka sekund przed samym spektaklem na widowni można bez wstydu z pełną pogardą wypowiedzieć słowo „pedał”. Gdy różne historie i perspektywy zostają w oficjalnej narracji brutalnie zawłaszczone, pomijane po to, by nikt i nic nie mogło zagrozić heteronormatywnej, męskiej, pełnej heroicznej odwagi Historii.

– Czy to będzie o pedałach? – siedzący za mną widz dopytuje małżonkę przed rozpoczęciem przedstawienia. A i owszem. Aleksandra Jakubczak na scenie Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu wystawia spektakl oparty na książce *Cholernie mocna miłość. Prawdziwa historia Stefana K. i Williego G.* Lutza van Dijka. Przedstawia w nim losy Stefana – świadka historii, skazanego na pięć lat więzienia na mocy paragrafu 175 za „sprzeczny z naturą nierząd”.

Spektakl rozpoczyna się jednak w momencie, kiedy wszystko jest jeszcze dobrze. Stefan (w tej roli Błażej Stencel) dorasta, zaczyna być szczęśliwy. Dostaje wymarzoną pracę w teatrze, a pewnego zimowego wieczoru poznaje na ulicach Torunia miłość swojego życia. To mógłby być idealny wstęp do dorosłości. Niestety chwilę wcześniej rozpoczyna się druga wojna światowa, a ukochanym chłopaka jest Willi Götz – austriacki żołnierz Wehrmachtu (Wojciech Jaworski).

Starannie zaplanowana akcja spektaklu rozgrywa się w dwóch światach – świecie beżowym i świecie błękitnym. Ramy pierwszego wyznacza przestrzeń mieszkania rodzinnego głównego bohatera. Beżowe ściany, dywan i meble, beżowe ubranie matki (Matylda Podfilipska) i brata (Maciej Raniszewski) nie stwarzają pola do marzeń. W tym kolorze myśli i mówi się tylko o wojennej biedzie, powinności wobec narodu, walce i codziennych przyziemnych obowiązkach. O wszystkim, o czym Stefan pragnie zapomnieć.

Znacznie ciekawszym kolorem jest subtelnie wprowadzany na scenę błękit. Błękitne są pojedyncze elementy garderoby, rekwizyty, pojawiające się w wybranych scenach światło. Ten kolor oznacza, że wbrew historii czasem da się być szczęśliwym, być sobą. Błękitne są więc próby w teatrze (beżowe zaś oskarżenia o związanie z tym kolaboracje), błękitna ekstaza po udanym spektaklu, błękitny moment spotkania z żołnierzem, w którym Stefan zakochuje się od pierwszego wejrzenia, błękitne są ich wspólne noce i plany na przyszłość snute na przekór rzeczywistości.

Ten ulotny klimat szczęścia podkreśla piękna i czuła muzyka Bartosza Dziadosza oraz światła reżyserowane przez Jędrzeja Jęcikowskiego, szybko i skutecznie zmieniające nastrój sceny.

Niestety historia dopada każdego. Willi musi wyjechać na front. Obiecuje wysłać stamtąd listy. Żadna wiadomość jednak do Torunia nie dochodzi. Stefan, który chwilę wcześniej

outuje się przed matką i bratem, równie odważnie pisze do ukochanego. Zamiast do niego wiadomość trafia jednak w ręce gestapo. Stefan zostaje skazany na pięć lat ciężkiego więzienia i obozów, a także pełną strachu przyszłość, w której będzie zmuszony ukrywać własną historię i prawdziwą tożsamość. Życie to nie jest bajka hojnie rozdająca dobre zakończenia. Twórcy spektaklu wyraźnie kontrastują ze sobą rzeczywistość z wymyślonym przez siebie happy endem wyświetlanym na ścianie w formie nagrania.

Ta historia oparta jest na faktach. Stefan K., a właściwie Teofil Kosiński, jest jedynym polskim świadkiem, który był prześladowany za homoseksualizm i nie bał się o tym mówić. Przynajmniej za granicą, gdzie stał się bohaterem książek i opracowań naukowych. Inaczej było w Polsce, w której o swojej orientacji nie mówił głośno. Bał się agresji, przemocy, stygmatyzacji. W końcu nie dość, że gej, to jeszcze kolaborant, chłopak wroga. Te opowieści nie mieściły się w polskiej oficjalnej narracji wojennej w latach 80., kiedy Stefan zaczął pisać do kanclerza Niemiec Helmuta Kohla, ubiegając się o odszkodowanie za czas więzienia, w latach 90., gdy rozpoczął współpracę z Lutzem van Dijkiem, nie mieszczą się i dzisiaj. Może nawet jeszcze bardziej.

Aleksandra Jakubczak wystawia bowiem swój spektakl w czasach, w których krytyka ruchu LGBT+ napędza polityczną kampanię nienawiści. Kiedy na kilka sekund przed samym spektaklem na widowni można bez wstydu z pełną pogardą wypowiedzieć słowo „pedał”. Gdy różne historie i perspektywy zostają w oficjalnej narracji brutalnie zawłaszczone, pomijane po to, by nikt i nic nie mogło zagrozić heteronormatywnej, męskiej, pełnej heroicznej odwagi Historii. To zresztą prawdziwa ironia losu, że o wojnie, której jednym z celów była kulturowa unifikacja świata i wyparcie z niego rozmaitych mniejszości, opowiada się językiem, który również te mniejszości pomija.

W Polsce publikacje dotyczące więźniów wojennych skazanych za swój homoseksualizm dalej są nieliczne. Poza książką Van Dijka, która pojawiła się na rynku polskim dopiero w 2017 roku, w 2016 opublikowano *Mężczyzn z różowym trójkątem* Heintza Hegera. Popularyzacją tych tytułów i pracą nad ich wydaniem zajmowała się Joanna Ostrowska.

W Toruniu powstał spektakl prosty, odważny i aktualny. Reżyserka przy wyraźnym politycznym zacięciu potrafi również operować znacznie subtelniejszymi środkami, pokazując widzom piękną historię miłosną, okrucieństwo wojny i gorycz przepełnionej strachem, a zarazem jakże odważnej starości. To cholernie ważny spektakl.

Katarzyna Niedurny

Krytyka Polityczna